

Treneiro – Zabawić się na śmierć

9 lutego 2010

Największa na świecie kanapka z twarożkiem. Najdłuższy łańcuch z pampersów. Olbrzymi wizerunek Elvise ułożony z klocków domina na rynku starego miasta. A może megawykałaczka z pnia dębu? Treneiro nie był pewien.

Nigdy nie był konformistą. (No może raz, gdy przed dwoma laty idąc za przykładem kolegów wykupił kupon totolotka za pół wypłaty i potem przez miesiąc żywił się sucharkami). Ale teraz po prostu nie było wyjścia. Gdy tylko otworzył gazetę albo włączył telewizor – zawsze ktoś dokonywał jakiegoś wyczynu wśród wiwatującego tłumu. Widocznie tak trzeba.

A może... Taaaak!!! To było to. Treneiro postanowił upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. To znaczy nie dosłownie; w końcu w pieczeniu nie ma nic niezwykłego. Jego pomysł umożliwił osiągnięcie dwóch celów – dokonanie czegoś niecodziennego i zaoszczędzenie pokaźnej sumy pieniędzy.

Jeszcze tego samego dnia wysłał maila do redakcji programu telewizyjnego „Żadnych granic!”. Teraz pozostało czekać, aż przyjadą. A od rana... będzie żył za cztery złote dziennie. I tak przez miesiąc!

Następnego dnia Treneiro obudził się dość wcześnie. Poszedł do łazienki, odkręcił wodę i umył zęby. Po chwili, gdy leżał już w wannie, wzdrygnęła nim nagła myśl: – przecież to kosztuje! – uświadomił sobie. Gwałtownym ruchem ręki zakręcił kurek w kranie. – Policzmy... – usiłował wskrzesić swój dawno pogrzebany zmysł matematyczny. – To powinno być jakieś 20 groszy. Właśnie wydałem pięć procent mojego budżetu!

Jeżeli łazienkowe doświadczenie było wstrząsem, to na określenie wizyty w piekarni nie wymyślono jak dotąd

odpowiedniego słowa. Treneiro tak jak zwykle poprosił o cztery świeże bułeczki, wymieniając przy tym uśmiechy z trzecią już tego miesiąca nową sprzedawczynią. Gdy jednak jak zawsze ujrzał na paragonie kwotę DWÓCH ZŁOTYCH, nagle zbladł. Drżącą ręką wyjął monetę z portfela, po jego czole zaś przetoczyła się olbrzymia kropla potu. – Przecież to połowa budżetu! Za zwykłe bułeczki?!

Treneiro powłócząc nogami ruszył w kierunku domu. Gdyby nie był twardzielem, to pewnie już teraz by zrezygnował. Zwłaszcza po tym, jak musiał po raz pierwszy przejść obojętnie obok wystawy sklepowej na której prezentowały swe wdzięki olbrzymie kręgi sera i słoiki dżemu truskawkowego, który od zawsze darzył uwielbieniem.

W drzwiach swojego bloku Treneiro wpadł na Tadzia, sąsiada spod czwórki. Właściwie to Tadeusza, w końcu chłop ma prawie dwa metry wzrostu i sto dziesięć kilo żywej wagi. – Jak tam, sąsiedzie? – zagadnął Tadeusz. – Fajny meczyk wieczorem się szykuje. Może wpadniesz z piwkiem?

Treneiro gorączkowo usiłował sobie przypomnieć ile kosztuje puszka piwa. Gdy tylko mu się to udało, natychmiast wciągnął piwo na listę towarów luksusowych. – Eeeee, no wiesz, ja bardzo chętnie, tylko że... Zawsze jak oglądam to nasi przegrywają... Nie żebym był przesądny, ale wiesz, może jak nie będę oglądał...

Tadeusz pokiwał głową ze współczuciem. Pożegnawszy się ruszył w kierunku sklepu, a tymczasem Treneiro wbiegł do mieszkania, zatrzasnął drzwi i usiadł na kuchennym krześle. Była ósma piętnaście, a on wydał już ponad dwa złote! Zrezygnowany zjadł dwie suche bułki i popił je herbatą (10 groszy).

Kolejne godziny Treneiro spędził układając jadłospis na resztę dnia. A właściwie na wykreślaniu z niego kolejnych pozycji. Zupka chińska, pasztet z drobiu, torebka ryżu – wszystkie spotkał ten sam nieszczęsny los. Około południa menu było

gotowe. Trzydaniowe! Wystarczyło policzyć każdego ziemniaka osobno...

Wczesne popołudnie Treneiro spędził spoglądając niecierpliwie na kuchenkę. – Dlaczego te cholerne ziemniaki tak długo się gotują?! – wskazówki zegarka jakby zaczęły głośniejszy tykać. Chwilę wcześniej Treneiro sprawdził ceny gazu. Gdyby spojrzeć w lustro to by wiedział, że przybyło mu dziesięć siwych włosów.

Godzinę później siedział nieruchomo na kanapie. Po ziemniakach zostało już tylko wspomnienie. W przeciwieństwie do apetytu. Treneiro wolał już się nie zastanawiać, czego dotąd nie policzył. Prąd, czynsz – natrętne myśli mimowolnie przelatywały jednak przez jego głowę. Powoli zaczął rozumieć, że podjął się niemożliwego.

Siedział tak pogrążony w smutku, gdy nagle za drzwiami rozległy się jakieś hałasy, po czym zabrzączał dzwonek.

– Otwarte – wymamrotał Treneiro. Drzwi otworzyły się i do środka wpadł mały mężczyzna dźwigający reflektor, zaraz za nim pojawił się żujący gumę operator z włączoną kamerą i wreszcie ubrany w różową marynarkę Max, znany reporter z mikrofonem w ręku. – Proszę państwa, jesteśmy na placu niecodziennego boju! Ten odważniak walczy właśnie z głodem, pragnieniem, pożądaniem!!!

– Już nie – powiedział cicho Treneiro.

– Ale... Jak to? Przecież napisał pan do nas! – reporter nie krył oburzenia. – Żarty pan sobie z nas robi?

– Nie, ja po prostu nie dam rady... A poza tym już mnie to nie bawi. Przykro mi.

Max zrezygnowany machnął ręką, operator wyłączył kamerę i nawet reflektor przestał oświetlać pobojuwisko. Ekipa złorzecząc wymknęła się za drzwi, gdzie czatował już Tadzio.

– Oooo, pan Max! Co za niespodzianka! Może przyjedzie pan jutro? Przygotuję największą na świecie kanapkę z twarożkiem!

* * *

Ponad miliard ludzi żyje w krajach Południa za mniej niż dolara dziennie. Dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku. Dla nich to nie jest zabawa, lecz codzienna walka o przetrwanie. Większość rzeczy, do których dostęp uważamy za oczywisty, dla nich pozostaje jedynie marzeniem.

Autor: Stanisław Kamiński

Źródło: [Pomagamy](#)